

W NUMERZE:

Z. GRABOWSKI — Socjaldemokratyczny spór o pieniądź
O. CYBULSKI — W poszukiwaniu nowych form
W. G. — Czy warto oszczędzać

DAWNO OCZEKIWANA REFORMA

STEFAN FRENKEL

PRZED kilku laty zmieniły się zasady premiowania pracowników umysłowych w przemyśle. Zmiany te nie poszły jednak dostatecznie głęboko i ograniczyły się właściwie do zmniejszenia udziału premii ruchomej w ogólnym zarobku pracownika. Dawnej premii dochodziło do 60%, a w niektórych przypadkach nawet do 100% płacy podstawowej. Obecnie nie mogą one przekroczyć 30%, przy czym fundusz premiowy kształtuje się w granicach 10 do 20% funduszu płac pracowników umysłowych w danym zakładzie.

Fundusz premiowy jest sztywny i nie podlega korekcie bankowej w zależności od stopnia wykonania planu produkcji, jak to ma miejsce w stosunku do funduszu płac robotników. Jednakże wypłata i wysokość premii wypłacanych pracownikom umysłowym jest uzależniona od stopnia wykonania wartościowego planu produkcji. Poza tą premią, uzależnioną od wykonania planu produkcji, pracownicy umysłowi otrzymują szereg innych nagród i premii specjalnych, które nie wchodzi w skład funduszu płac. Takich tytułów do premii można w całej naszej gospodarce naliczyć pięćdziesiąt.

Taki system premiowania powoduje powstanie wewnątrz przedsiębiorstwa szeregu sprzeczności. Po szczególne tytuły premialne działają bowiem zwykle we wręcz przeciwnych kierunkach. Często zaś wzajemnie zaciągają się i dublują bodźce ekonomiczne, które wynikają z różnych tytułów premialnych. Zupełnie inne są na przykład bodźce wypływające z zasad tworzenia funduszu zakładowego a inne z tytułu premii za wykonanie planu wartościowego. Powoduje to rozbieżności interesów poszczególnych grup załogi. Podczas gdy jedna część pracowników umysłowych zachęcają jest do różnego rodzaju oszczędności (nagrody za oszczędność), inna zaś jest zainteresowana w wykonaniu planu wartościowego, nawet za wszelką cenę (system premialny), to robotnicy — nie korzystając z tych premii — zainteresowani są wyłącznie w osiągnięciu postępu ekonomicznego, gdyż w tym kierunku idą bodźce z funduszu zakładowego.

Doświadczenie pokazuje, że te ostatnie bodźce są najskuteczniejsze.

DOKONCZENIE NA STR. 3

CYFRY przedstawiające stan pogłowia zwierząt gospodarskich są niepokojące (patrz tabela). Wskazują one wprawdzie na wzrost pogłowia bydła, ale równocześnie na dość istotny spadek pogłowia trzody chlewnej. I to zarówno w cyfrach ogólnych, dotyczących całej Polski (z PGR i spółdzielniami produkcyjnymi), jak również — co należy specjalnie podkreślić — dotyczących gospodarki chłopskiej. Wzrost pogłowia bydła, a szczególnie krów wzbudza co prawda uzasadnione na-

sytuacji w dziedzinie hodowli zwierząt gospodarskich.

Poprawa aktualnej sytuacji może mieć miejsce tylko w rezultacie skoordynowanego działania wszystkich zainteresowanych, właściwego ustawienia bodźców ekonomicznych i nakazów administracyjnych w stosunku do takich jednostek jak PGR, czy przedsiębiorstwa tuż po przemysłowego, gdzie pogłowie znacznie spadło, oraz podjęcia szeregu innych przedsięwzięć. Wszystkie one muszą zmierzać przede wszystkim do zwiększenia zasobów

MIEŚO

centralne zagadnienie

MIECZYSLAW LESZ

dzieje na szybszy wzrost dostaw na rynek mleka i masła, nie może jednak wyrównać niedoboru mięsa, spowodowanego spadkiem liczebności trzody chlewnej.

STAN POGŁOWIA ZWIERZĄT GOSPODARSKICH

według spisu rolnego w czerwcu br. w porównaniu ze stanem w czerwcu ub. r. (czerwiec r. ub. = 100)

	ogółem	gospod. indyw.
bydło	102,3	102,4
trzoda chlewna	94,7	97,2
owce	97,7	98,5
konie	103,6	104,1

Jeżeli bowiem weźmiemy pod uwagę wielokrotnie mniejszą liczbę bydła w stosunku do trzody oraz wielokrotnie dłuższy okres rotacji, to okaże się, że wzrost liczebności bydła w porównaniu z rokiem ubiegłym o 2,3% rekompensuje za ledwie drobną część spadku dostaw mięsa szponad 5-procentowego (w porównaniu z rokiem ubiegłym) spadku pogłowia trzody chlewnej.

Zahamowanie wzrostu pogłowia trzody chlewnej obserwuje się u nas już od szeregu miesięcy. Właśnie w rezultacie tego procesu skup w pierwszym półroczu br. jest niemal dokładnie równy skupowi w tym samym czasie roku ubiegłego, a skup za pierwsze dwie dekady lipca jest niższy o około 8 tys. ton niż skup za te same dwie dekady roku ubiegłego.

Utrzymywanie się tego stanu rzeczy przez dłuższy okres czasu może się stać przyczyną wielu poważnych następstw dla naszego rynku jak i dla całej naszej gospodarki. Warto więc poważnie się zastanowić nad możliwościami poprawy obecnej

paszowych. Ażeby bowiem nastąpił przełom w produkcji mięsa trzeba przede wszystkim zmobilizować wszystkie osiągalne rezerwy paszowe, które jeszcze w kraju posiadamy. Tej więc sprawie chcielibym poświęcić nieco uwagi.

MIEŚO CZY SPIRYTUS

W Polsce przerabia się rocznie na spirytus około 900 tys. ton ziemniaków, tj. podstawowej paszy dla trzody chlewnej. Ograniczenie tego przerobu dałoby oczywiście bardzo znaczną, dodatkową ilość paszy i

jak to postaram się wykazać — jest gospodarczo uzasadnione.

Plan na rok bieżący zakłada eksport 36 tys. ton spirytusu (co prawda nie został on dotychczas wykonany i wyprodukowany spirytus pozostanie chyba w znacznej części w kraju). Jeżeli przyjmijemy, że 11 ton ziemniaków pozwala na wyprodukowanie 1 tony spirytusu, a 20 ton — 1 tony mięsa, to okaże się, że równoważnikiem 36 tys. ton spirytusu jest 20 tys. ton mięsa. Tymczasem odpowiednie wyliczenie wykazuje, że ekwiwalentem dewizowym 36 tys. ton spirytusu jest nie 20 tys. ton, a tylko około 5 tys. ton mięsa.

Przebieg tego rachunku twierdzą wprawdzie, że nie jest on ścisły, bo przy produkcji spirytusu otrzymuje się jeszcze wywar, który służy jako pasza. Ale po pierwsze: nie wszędzie wykorzystuje się go, a po drugie: nawet najzagorzalsi zwolennicy wywaru stwierdzają, że jego wartość dewizowa jako paszy nie sięga 60 proc. wartości dewizowej spirytusu.

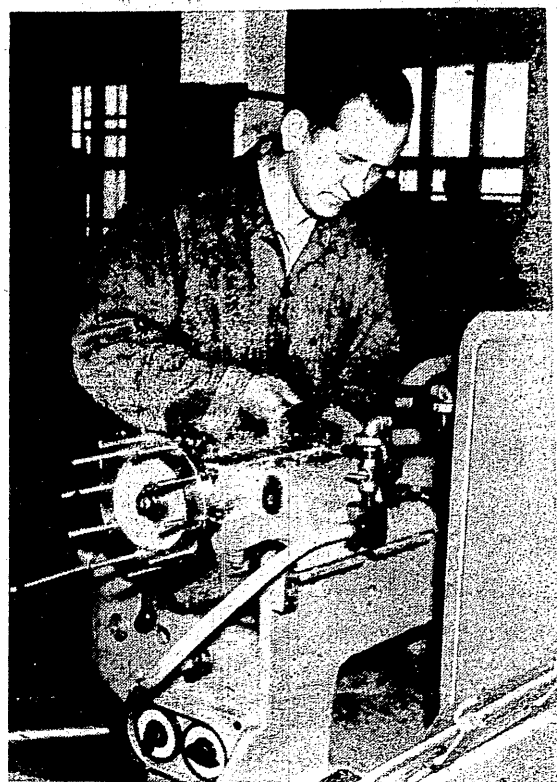
W najlepszym zatem przypadku jako ekwiwalent eksportu 36 tys. ton spirytusu otrzymujemy dewizę odpowiadającą wartości 5 tys. ton mięsa i wywar odpowiadający wartości około 3 tys. ton mięsa. Razem — 8 tys. ton mięsa, podczas gdy wartość odżywcza zużytych do produkcji tego spirytusu i wywaru ziemniaków pozwala na otrzymanie 20 tys. ton mięsa.

WIĘCEJ WINA — MNIEJ WÓDKI, TO WIĘCEJ MIĘSA

Inny sposób zwiększenia bazy paszowej, to zmiana proporcji pomiędzy spożyciem wódki i wina. W przeciwieństwie do większości krajów — w Polsce spożycie wódki jest większe niż spożycie wina (160 mln litrów wódki wobec 125 mln litrów wina rocznie). Istnieją więc poważne możliwości zwiększenia produkcji wina owocowego w związku ze wzrostem ilości sadów i związanej z tym stałym wzrostem zbiorów owoców. Z drugiej strony powinniśmy oszczędzać ziemniaki.

Innymi słowy, należy ograniczać spożycie alkoholu pochodzącego z ziemniaków, zwiększając — jeżeli już inaczej nie można — spożycie alkoholu pochodzącego z owoców.

DOKONCZENIE NA STR. 5



Majster decyduje...

LESZEK PASIECZNY

W przemyśle kapitalistycznym panuje pogląd, iż przedsiębiorstwo nie może być lepsze od swojego kierownictwa; dlatego wystarczy poznać podstawowe wskaźniki ekonomiczne i porównać je z wskaźnikami osiąganymi przez inne przedsiębiorstwa, by móc ocenić umiejętności kierownictwa (kierowniczego i). Ta maksyma nie w pełni odpowiada prawdzie. Chociażby dlatego, że istnieje wiele czynników na które kierownictwo przedsiębiorstwa nie ma wpływu lub ma wpływ „niedostateczny”, a które w istotny i różny sposób oddziałują na sytuację poszczególnych zakładów przemysłowych.

Szczególnie dużo tych czyn-

ników występuje w przemyśle o bardzo scentralizowanej dyspozycji i znikomych uprawnieniach przedsiębiorstwa do podejmowania samodzielnych decyzji. I wtedy też — choć nie bez zastrzeżeń — można by zgodzić się z tezą, iż mogą istnieć przedsiębiorstwa gorsze od swojego bezpośredniego, pozbawionego niezbędnych uprawnień kierownictwa. Ale i w tym przypadku istotną rolę odgrywają kadry, gdyż na małą sprawność przedsiębiorstwa mogą „przebiec” wpłynąć niewystarczające umiejętności personelu kierowniczego jednostek nadrzędnych.

(Dokończenie na str. 4)

SPRAWY DO ZAŁATWIENIA

Szczęśliwie minął już okres, gdy pełną aktualność posiadał dowcip o dwu eksperymentach, załatwiających dziennie 10 tys. klientów. Jedna bowiem mówiła „nie ma”, a druga dodawała „i nie będzie”. Okazuje się jednak, że nawyki tamtego okresu nie zostały dotychczas w pełni wypienione z pracy naszego aparatu handlowego. Coraz rzadziej słyszy się wprawdzie owo sakramentalne „nie ma” i „nie wiem kiedy będzie”, brak jest jednak jakichś wyraźniejszych oznak wdrażania tego, co można by ogólnie nazwać obowiązkiem dobrego kupca. Obowiązkiem maksymalnego, starannego zaspokajania wymagań nabywców.

W tej chwili brak nam wprawdzie butów numer 38, w żądanym przez Panią kolorze, proszę jednak odwiedzić nas za dwa dni, to je dla Pani sprowadzimy, a jeżeli Pani zostawi zadatek, to będą na Panią specjalnie oczekiwali. Oto prawidłowa odpowiedź szanującego się przedsiębiorstwa handlowego na zapotrzebowanie

klienta, którego aktualnie nie można zaspokoić. Zlikwidowaliśmy bowiem podstawowe braki asortymentowe i obecnie w większości przypadków źródłem trudności w zdobyciu odpowiedniego towaru są nie braki produkcji, a zaniedbania i błędy w wyposażeniu asortymentowym poszczególnych punktów sprzedaży. Dobrze prowadzone przedsiębiorstwo może więc i powinno zaspokoić wszelkie wymagania nabywców.

Sprawa jest ważniejsza niż się na pozór wydaje. Z punktu widzenia widzenia konsumenta osiągnięcie równowagi globalnej rynku tak długo nie ma większego znaczenia jak długo dostateczna w ogólnej ilości masa towarowa nie będzie tak ukształtowana i rozprowadzona, by mógł on bez trudu, w pierwszym lepszym sklepie właściwej branży nabyć potrzebny mu artykuł w odpowiednim rozmiarze, kolorze, wzorze, itp. Dopóki tak nie będzie, dopóki konsument zmu-

szony będzie do odwiedzania licznych sklepów, do często bezskutecznego polowania na potrzebny mu numer, kolor, wzór, dopóty nie odczuje wszystkich dobrodziejstw związanych z ukształtowaniem równowagi rynkowej.

Problem nie jest jednak łatwy do rozwiązania m. in. z uwagi na dominowanie w sieci handlowej sklepów małych, o szupłych pomieszczeniach, uniemożliwiających posiadanie szerokiego asortymentu towarów. Nawet zakładając, że handel doskonałe zna potrzeby asortymentowe konsumentów, że składa przemysłowi zamówienia zgodnie z linii potrzebami, a przemysł te zamówienia idealnie wykonuje, to i wówczas konsument będzie zmuszony odbywać wędrowną podróż po wielu sklepach w poszukiwaniu tego, co jest mu potrzebne. Utrzymywanie bowiem w każdym sklepie pełnego wachlarza asortymentowego jest przeważnie niewykonalne. Warto więc chyba pomyśleć o zorganizowaniu sprzedaży artykułów przemysłowych, a zwłaszcza wyrobów

przemysłu lekkiego z bieżącej, względnie planowej produkcji na indywidualne zamówienia konsumentów, według wzorów posiadanych przez sklepy. Jeżeli w sklepie dany artykuł jest na wystawie lub w gablotkach wzorów, lecz nie ma go w żądanym przez konsumenta numerze, kolorze, lub nie ma w ogóle, rozmowa z konsumentem nie powinna kończyć się na sakramentalnym oświadczeniu „nie ma”. Skoro konsument sobie tego życzy sklep powinien, jak przystało na dobrego kupca, przyjąć zamówienie, pobierając ewentualnie zaliczkę, w zamian za przyrzeczenie wykonania go w określonym terminie.

Na początek wydaje się, że szczególnie dobrze nadawałoby się do tego sklepy fabryczne i tzw. patronackie, związane bezpośrednio z zakładami przemysłowymi.

Jak korzystny wywarłoby to wpływ na pracę sklepów detalicznych i co na tym zyskałby konsument nie trzeba chyba tłumaczyć.

Zyskałaby na tym również i gospodarka narodowa, poprzez ułatwienie przemysłowi w orientowaniu się w rzeczywistych potrzebach i gustach konsumentów, co z kolei ułatwiłoby prawidłowe ustawienie asortymentowej produkcji. Jak wykazuje wieloletnie doświadczenie, dotychczasowa orientacja handlu w potrzebach rynku była bardzo daleka od doskonałości. Inicjatywa przemysłu, zmierzająca do produkowania nowych artykułów, wzorów i fasonów, odpowiadających zmianom mody i gustów raz po raz jest utracana przez konserwatywny handel, który nowości boi się i nie zamawia.

Wprowadzenie sprzedaży na zamówienie ułatwiłoby wyjaśnienie wątpliwości, czego konsument chce, a czego nie chce, co się podoba, a co nie, a więc co trzeba produkować. Jeśli sprzedaż próbnej partii nowego wzoru w sklepie przemysłowym jest swego rodzaju głosowaniem na rzecz celowości podjęcia produkcji tego wzoru, to ilość uzyskanych głosów, a zatem wymowa głosowania jest ograniczona przez rozmiary próbnej partii, która z reguły będzie niewielka. Jeśli sprzedaż próbnej partii uzupełniłaby na nawet zaliczkę przez sprzedaż na zamówienie, ilość zebranych głosów, a zatem wymowa eksperymentu może być znacznie większa.

Przemysł niejednokrotnie udowodnił, że jest w stanie produkować artykuły dobre, estetyczne, poszukiwane przez konsumentów. Zaspokojenie zapotrzebowania konsumentów na takie właśnie artykuły nie jest problemem wyłącznie produkcyjnym, lecz zależy od właściwego zorganizowania całego cyklu na linii konsument — handel — przemysł — dostawcy przemysłu. Wydaje się, że proponowana forma sprzedaży na zamówienie może i powinna przyczynić się do usprawnienia organizacji tego cyklu, a przez to i do rozwiązania problemu przejścia do dostatecznej ilości produkcji, do zadowalającego konsumenta jej asortymentu.

NATAN KRONIK

O BOWIĄZEK DOBREGO KUPCA

szony będzie do odwiedzania licznych sklepów, do często bezskutecznego polowania na potrzebny mu numer, kolor, wzór, dopóty nie odczuje wszystkich dobrodziejstw związanych z ukształtowaniem równowagi rynkowej.

Problem nie jest jednak łatwy do rozwiązania m. in. z uwagi na dominowanie w sieci handlowej sklepów małych, o szupłych pomieszczeniach, uniemożliwiających posiadanie szerokiego asortymentu towarów. Nawet zakładając, że handel doskonałe zna potrzeby asortymentowe konsumentów, że składa przemysłowi zamówienia zgodnie z linii potrzebami, a przemysł te zamówienia idealnie wykonuje, to i wówczas konsument będzie zmuszony odbywać wędrowną podróż po wielu sklepach w poszukiwaniu tego, co jest mu potrzebne. Utrzymywanie bowiem w każdym sklepie pełnego wachlarza asortymentowego jest przeważnie niewykonalne. Warto więc chyba pomyśleć o zorganizowaniu sprzedaży artykułów przemysłowych, a zwłaszcza wyrobów



LUBLIN — przed 15 laty siedziba PKWN

spór o pieniądze

ZBIGNIEW GRABOWSKI

władniając o tym organ inspekcji. W razie stwierdzenia w toku inspekcji naruszenia przepisów albo zasad prawidłowego obrotu towarowego, organy inspekcji wydają zarządzenia, zobowiązujące do usunięcia naruszenia. Od zarządzeń tych służy odwołanie w terminie 7-dniowym, w sprawach pilnych — w terminie 3-dniowym do bezpośredniego nadzrędnego organu inspekcji. Organy inspekcji uprawnione są do wytyczania i popierania powództwa cywilnego w postępowaniu karnym w sprawach przez siebie wszczętych, jeżeli wymaga tego interes społeczny i nie uczyniła tego już poszkodowana jednostka gospodarki społecznej.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

ZYCIE
GOSPODARCZE

MATEMATYKA W EKONOMII

Na wstępie prof. Pajestka w swoim referacie pt. „Matematyka a nauka ekonomiczna” wskazuje, że w stosowaniu matematyki w ekonomii politycznej mówiąc, że są nią zjawiska dające się ująć ilościowo.

Dalej autor analizuje rolę, jaką odgrywa matematyka w kolejnych fazach procesu poznania ekonomicznego. Pierwsza faza polega na doświadczeniach, na obserwacji procesów gospodarczych do sformułowania abstrakcyjnych pojęć — kategorii i występujących między nimi związków. Konsekwencją tworzenia takich kategorii jest fakt ujmowania procesów zachodzących w rzeczywistości światła jako abstrakcyjnych relacji występujących między nimi. Niektóre wnioski płynące z analizy kategorii zachodzących między nimi relacji, mające charakter kwantytatywny można formułować na podstawie rozumowania logicznego — matematycznego. Stąd matematyka znajduje zastosowanie na tym etapie poznania. W referacie podane są dwa przykłady formułowania takich wniosków: 1. prawo szybszego wzrostu działu I niż dział II, 2. prawa reprodukcyjne Marksa.

Autor stwierdza, że posługiwanie się wnioskami matematycznymi w tego typu dedukcyjnych rozważaniach jest uzasadnione po pierwsze koniecznością zapewnienia prawidłowości wnioskowania, po drugie faktem ekonomizacji procesu myślenia.

Omawiając drugą fazę procesu poznania, polegającą na sprawdzaniu teorii w rzeczywistości, autor wskazuje na obciążenie roli statystyki i ekonometrii, jako narzędzi weryfikacji wniosków teoretycznych ekonomii. Nauki te umożliwiają również wyznaczenie konkretnych parametrów ilościowych związków ustalonych między kategoriami ekonomicznymi w pierwszej fazie. Stąd szczególnie w planowaniu gospodarki socjalistycznej zastosowanie statystyki i ekonometrii odgrywa doniosłą rolę.

Ostatnie twierdzenie ilustruje autor przykładami wskazując, że statystyka i ekonometria pozwalają stwierdzić, o ile wzrasta szybciej w danej gospodarce narodowej dział I od II-go, a więc umożliwia konkretyzację stosunków ilościowych. Jedną z głównych części referatu poświęcona jest zastosowaniu matematyki w planowaniu gospodarki socjalistycznej. Autor wysuwa tezę, że matematyka jest niezbędnym narzędziem realizacji zasady rachunku gospodarczego. Problemy tego rachunku dzielą autor na dwie grupy: 1. rachunek koordynacji, 2. rachunek optymalizacji. Rachunek koordynacji obejmuje grupę metod służących uzyskaniu wewnętrznie zgodnego programu gospodarczego. Rachunek optymalizacji zaś obejmuje grupę metod, służących uzyskaniu programu odpowiadającego zasadzie optymalizacji efektów.

Na zakończenie autor wysunął tezę, że programowania liniowego nie powinno się zaliczać do ekonometrii.

Po referacie odbyła się dyskusja, w której głos zabierali profesorowie: Lange, Brus, Greniewski, Semkow, Weryha i Żurawicki. Nie wszyscy dyskutanci byli zgodni co do tego, czy należy stosować matematykę w ekonomii, czy też nie.

Na przedmiot dyskusji zwrócił uwagę prof. Lange mówiąc, że odnosi się sceptycznie do sformułowania „zastosowanie matematyki w ekonomii politycznej”. Stosowanie pewnych działań matematyki w pewnych zagadnieniach ekonomicznych jest kwestią opłacalności tych zastosowań, a wszelkie uogólnienia na ten temat są raczej niebezpieczne.

Zagadnienia ekonomiczne nie są raz na zawsze ustalone, mogą powstawać nowe zagadnienia, w których matematyka będzie mogła, albo nie będzie mogła znaleźć zastosowania. Zmienia się również i matematyka i nowe jej działy mogą znaleźć zastosowanie w ekonomii, bądź też nie. Dyskusja może się więc toczyć jedynie w oparciu o obecny stan wiedzy ekonomicznej i obecny stan matematyki, lecz nie może rozstrzygać na przyszłość problemów „matematyka a ekonomia”, gdyż wymagałoby to odpowiedzi apriorycznych.

Prof. Greniewski w swej wypowiedzi między innymi przeanalizował definicję matematyki stwierdzając, że wyraz „matematyka” nie jest rozumiany jednoznacznie. Rozumowanie to (w grubym uproszczeniu) można przedstawić następująco:

1) Matematyka to język pewnego typu. Różni się ona od języków potocznych poza wysokim stopniem precyzji, tym, że można przy jej pomocy badać zależności dowolnej liczby zjawisk. Prof. Greniewski wyraził w związku z tym pogląd, że języki potoczne są z reguły mniej dialektyczne niż matematyka. 2) Matematyka to tyle co nauka dedukcyjna. Przy takim rozumieniu wyrazu „matematyka” pewne partie ekonomii są matematyką. Formułowanie dedukcyjnych teorii ekonomicznych w języku potocznym lub w specyficznym języku matematyki jest wyjątkiem kwestią opłacalności i celowości. 3) Istnieją teorie matematyczne nie mające nic wspólnego z wyrazem ilościowym, np. algebra Boole’a, algebra zbiorów, topologia. Teorie te znajdują również zastosowanie w ekonomii. Niesłuszna jest więc teza referatu,

że matematyka może być stosowana jedynie do ilościowych zjawisk ekonomicznych. U podstaw teorii Leoniefa leżą założenia związane ze strukturą chronologiczną przepływów, których istotę można wyjaśnić do głębi tylko przy zastosowaniu algebry Boole’a, lub algebry zbiorów.

Prof. Weryha analizując zastosowanie matematyki w procesie poznania wskazał, że wyróżnić należałoby tu trzy a nie dwie fazy. Przed dwiema wymienionymi w referacie występuje faza pierwsza, polegająca na obserwacji i gdzie to jest możliwe, na eksperymentach. W fazie pierwszej, trzeciej użyteczność statystyki, ekonometrii, matematyki jest niewątpliwa, znajdują tu bowiem zastosowanie całe zespoły tych trzech nauk. W fazie drugiej polegającej na rozstrzygnięciu prawdziwości, na wyrażaniu i formułowaniu praw, zastosowanie matematyki polega również na tworzeniu pojęć matematycznych, równoległych pojęciom występującym w danej nauce. Np. pojęciu prędkości i przyspieszenia odpowiadają pojęcia pochodnych pierwszego i drugiego rzędu. Analogicznie

mi pojęciami w ekonomii są wielkości krańcowe, zastosowanie których w tej nauce nie zawsze jest matematycznie poprawne.

Analizując użycie matematyki w ekonomii prof. Weryha zrobił bardzo ciekawe porównanie zastosowania matematyki w naukach technicznych i ekonomii stwierdzając, że bodźcem stosowania matematyki w ekonomii są sukcesy związane z zastosowaniem jej w fizyce, mechanice i technice.

Do dwóch znaczeń stosowania matematyki omówionych w referacie prof. Lange dodał jeszcze dwa dalsze. Pierwsze znaczenie heurystyczne polegające na tym, że stosowanie sformalizowanego języka matematycznego prowadzi do wniosków, których bez matematyki nie dałoby się uzyskać, gdyż nie wpadłoby się na pomysł przeprowadzenia takiego rozumowania. Wnioski te później można formułować w języku potocznym. Matematykę można tu porównywać do drabiny, po której szczeblach wspinamy się na dach, a będąc na nim odrzucając niepotrzebną już drabinę. Drugie znaczenie stosowania ma-

tematyki to znaczenie dydaktyczne. Matematyka wprowadza pewną dyscyplinę myślową. Przykładem może być analiza nakładów i wyników.

Prof. Lange poświęcił również kilka słów definicji ekonometrii, zgadzając się z tezą referatu o niewłączeniu teorii programowania do ekonometrii. Prof. Lange przyznał, że w swojej książce „Wstęp do ekonometrii” teorię tę włączył jedynie ze względów dydaktycznych. Do ekonometrii zaliczyć już jednak należy wyznaczanie współczynników potrzebnych w programowaniu, podobnie jak wyznaczanie współczynników elastyczności w analizie rynku. Zdaniem prof. Lange teorię programowania należałoby włączyć nie do ekonometrii, lecz do prakseologii. Historycznie teoria programowania powstała nie na tle ekonomii, lecz na tle wojskowych badań operacyjnych. Jest ona osobną dziedziną, którą można traktować jako naukę pomocniczą dla ekonomii, podobnie jak statystykę itp.

Prof. Brus wskazał, że ekonomia nie powinna rezygnować ze stosowania użytecznego narzędzia jakim

jest matematyka. Winno się ją stosować nawet w praktyce wykładowej, oczywiście tam, gdzie ma to sens. Za stosowaniem matematyki przemawia m. in. fakt, że w całym szeregu wypadków ekonomia musi doprowadzić rozumowanie do postaci dającej ilościowe określenie pewnych zależności. Podanie zależności w takiej postaci jest często koniecznym warunkiem praktycznego ich wykorzystania.

Prof. Żurawicki odnosi się sceptycznie do zastosowania matematyki w ekonomii wskazując, że zastosowanie te są bardzo ubogie, gdyż mało w ekonomii jest odgórników mających bezpośrednie znaczenie prakseologiczne. Podobne stanowisko w kwestii stosowania matematyki w ekonomii zajął prof. Semkow, motywując je niepewnością co do obiektywnego charakteru podstawowych pojęć matematycznych i sposobu matematycznego myślenia. Prof. Semkow wyraża obawę, aby ciśnienie formalnej metody matematycznej stosowanej we współczesnej burżuazyjnej ekonomii nie zepchnęło również marksistowskiej ekonomii politycznej na bezpodne szlaki teoretycznych abstrakcji.

Oprac. B. GÓRECKI

1) Notatka z dyskusji poświęconej zastosowaniu matematyki w ekonomii politycznej, odbytej na posiedzeniu Rady Wydziału Ekonomii Politycznej Uniwersytetu Warszawskiego.

MAJSTER decyduje

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Dlatego rozumowanie — jakie kierownictwo taki zakład — oddaje dosyć wnikliwie w ręce kierowniczych zarówno w przemyśle kapitalistycznym jak i w socjalistycznym. Tłumaczy ono przyczyny ponoszenia olbrzymich nakładów na przygotowanie i utrzymanie na odpowiednio wysokim poziomie umiejętności personelu kierowniczego w przemyśle krajowym ekonomicznie rozwiniętych. Działający np. w przemyśle amerykańskim system przygotowania kadry kwalifikowanych i naboru kadry kierowniczych (obowiązkowy staż pracy na określonych stanowiskach, wypracowany przez poszczególne jednostki gospodarcze powszechny i prawie zinstytucjonalizowany zwyczaj uzupełniania kwalifikacji, wreszcie wprowadzany system oceny i awansowania) ma sprzyjać podnoszeniu umiejętności kierowniczych i nie dopuszczać do „starzenia się” kierownictwa. A zjawisko starzenia kadry zarządzających może występować nie tylko w krajach o długiej tradycji rozwoju przemysłowego, posiadających dojrzałą wiekiem kadrę zarządzającą.

Poczesne miejsce wśród personelu kierowniczego zajmują mistrzowie i to nie tylko dlatego, iż stanowią często ponad 50 proc. personelu kierowniczego przedsiębiorstwa. O ich wadze decyduje przede wszystkim to, że właśnie mistrzowie są podstawowymi kierownikami produkcji — oni bezpośrednio nadzorują produkcję na stanowiskach pracy i oni kierują robotnikami obsługującymi te stanowiska.

Rozwój techniki i zmiany w organizacji produkcji wpływają na treść pracy kierowniczej na wszystkich szczeblach zarządzania. Nie zmieniają jednak wyjątkowej pozycji tego najniższego szczebla kierowniczego. Świadczy o tym uwaga jaką udziela obecnie problematyce pracy mistrza kierownicy przemysłu radzieckiego i przedsiębiorcy amerykańscy. Np. w literaturze amerykańskiej poświęconej organizacji produkcji i zarządzania szeroko rozpatruje się walory jakie winien posiadać mistrz, ocenia się kryteria doboru mistrzów, zasady ich postępowania i formy oddziaływania kierownictwa firm na kadrę mistrzowską. Wiele miejsca poświęca się omówieniu metod podnoszenia umiejętności zawodowych

i kierowniczych tej grupy kierowniczych.

Znana to prawda, że autorytet mistrza — tak niezbędny dla kierowania — jest funkcją jego wiedzy zawodowej i umiejętności kierowniczych. Mniej uznaną prawdą jest to, że umiejętności kierownicze i autorytet przejawiają się proporcjonalnie do skali uprawnień, jakie posiada mistrz i w pewnym stopniu zależą też od jego sytuacji materialnej, od tego jak przedsiębiorstwo honoruje jego pracę.

Treść pracy mistrza we współczesnych przedsiębiorstwach kapitalistycznych różni się od charakteru pracy w przemyśle lat 20-tych naszego stulecia. Obecnie prawie całe przygotowywanie produkcji i ustalanie warunków jej przebiegu dokonuje się w służbach pomocniczych, czyli poza stanowiskiem mistrza. Ograniczone też jego uprawnienia do decydowania o wysokości płacy podległego personelu. Specjalistyczne komórki przedsiębiorstwa w coraz większym stopniu zajmują się problematyką szkolenia, ustalają kryteria doboru pracowników na poszczególne stanowiska pracy, opracowują metody oceny sprawności robotników.

Mimo tych zmian i mimo przeobrażeń w metodach produkcji autorytet mistrza w przemyśle kapitalistycznym jest nadal wysoki. Wpływa na to fakt, iż mistrz pozostał bezpośrednim nadzorcą nad robotnikami. Jest reprezentantem administracji, w jej imieniu pobudza robotników do sprawniej pracy, większego wysiłku, czy chociażby zapewnia bieżącą lojalność. Autorytet tworzą wysiłki na ogół kwalifikacje zawodowe mistrzów, stałe doskonalenie zawodowe, duże umiejętności kierownicze i posiadane uprawnienia. Te ostatnie — to decydujący głos w sprawach kompletowania składu osobowego — przyjeżdż, przesuwania i zwalniania pracowników. Opinia mistrza odgrywa podstawową rolę przy dodatkowym wynagrodzeniu (premie, nagrody) i przy awansowaniu i karaniu pracowników. Posiada też niezbędne uprawnienia do sprawdzania i oceny kwalifikacji podległego mu personelu i oczywiście ma prawo wyciągać konsekwencje w stosunku do tych, których kwalifikacje są za niskie. Autorytet mistrza wzmacnia wyższa płaca, właściwy stosunek kierownictwa przedsiębiorstwa do kadry mistrzowskiej, dobra organizacja produkcji i prawidłowe dyspozycje zarządu (wszystkie dyspozycje administracji zakładu przechodzą przez mistrza, w odczuciu robotników są więc dyspozycjami mistrza, który reprezentuje tę administrację).

Wzrost ogólnego poziomu wykształcenia pracujących i zwiększenie mocy związków zawodowych to wszystko stawia określone wymagania przed mistrzami w przedsiębiorstwach kapitalistycznych. I stąd próby ustalania zespołu cech, które winny odróżniać mistrza od robotników i od kierowników — wyższych szczebli, stąd specjalne testy i badania oceniające i kwalifikujące kandydatów na mistrza i tworzenie stałych systemów badania efektywności ich pracy, stąd wreszcie różne formy podnoszenia kwalifikacji mistrzów.

Pozycja mistrza w przemyśle socjalistycznym różni się istotnie od pozycji jaką zajmuje on w przedsiębiorstwach kapitalistycznych. Społeczna własność, różnorodne formy udziału załóg w zarządzaniu i szczególne role organizacji partyjnych nie mogły nie wpłynąć na zakres obowiązków i uprawnień mistrza, nie mogły w praktyce nie ograniczyć

tych uprawnień, szczególnie w dziedzinie karania i nagradzania. W rzeczywistości ograniczenia poszły dalej. Zmniejszono do minimum prawo mistrza do decydowania o składzie podległego mu zespołu, awansowania i nagradzania wyróżniających się i karania czy nawet usuwania zych pracowników. W wielu przypadkach mistrz stracił prawo do egzekwowania umiejętności i wysiłku. Nie zmieniły się tylko obowiązki — może nawet przybyły nowe, związane z dużą płynnością załóg, szybkim rozszerzaniem produkcji i nie najlepszą organizacją pracy.

Przykładem dysproporcji między obowiązkami a uprawnieniami jest sytuacja w przemyśle polskim. Miejsc mistrza w naszym przemyśle określiła uchwała z lutego 1951 o roli, zadaniach i uprawnieniach mistrza. Wylicza ona w osmiu punktach obowiązki mistrza (przydzielanie zadań, instruktaż, odpowiedzialność za powierzony majątek itp.) i ujęło w trzech punktach jego uprawnienia. Te ostatnie, to prawo wystawiania wniosków o odroczenie kar i nagród, prawo do wynagrodzenia, którego dolny pułap nie może być niższy od przeciętnego zarobku najwyżej kwalifikowanych robotników podległych mistrzowi i obowiązek przestrzegania zasady jednolitości kierownictwa tj. przekazywania poleceń tylko za pośrednictwem mistrza.

Już cechą charakterystyczną samej uchwały było nieodpowiadanie uprawnień obowiązkom a życie pogłębiło tę dysproporcję — nie przestrzegano zasad wynagradzania i obchodząc zasadę jednolitości kierownictwa. Jeśli do tego dodamy małe wymagania w stosunku do umiejętności kierowniczych mistrza, często niewłaściwy podział ról w przedsiębiorstwie, brak racjonalnej koncepcji, organizacji produkcji i słabość systemu bodźców materialnych, to otrzymamy wytłumaczenie zjawiska biurokratyzacji i spadku sprawności autorytetu mistrza i średniego personelu kierowniczego.

Od roku 1955 rozpoczął się w przemyśle polskim stopniowy proces zwiększania samodzielności przedsiębiorstw. W większości przedsiębiorstw proces ten zatrzymał się na szczeblu zarządu przedsiębiorstwa. Powstało zjawisko dużej koncentracji uprawnień w dyrekcji. Usprawnienie organizacji produkcji, konieczność wzmożenia roli jednolitości kierownictwa i przybliżenia kierownictwa do bezpośrednich wytwórców wymaga odciążenia tej dyrekcji od niektórych czynności i zwiększenia uprawnień niższego personelu kierowniczego — mistrzów, kierowników oddziałów, wydziałów.

Bardzo ciekawe zmiany zachodzą w tej dziedzinie w Związku Radzieckim. W 1957 r. w kilku przedsiębiorstwach w formie eksperymentu ustanowiono bezwydziałową strukturę organizacyjną. W roku ubiegłym eksperymenty ogarnęły wiele przedsiębiorstw i zakładów i dalej się rozszerzały. W zakładach, które zwiększały efekty w wyniku wprowadzenia nowej struktury. Są to: przybliżenie dyrekcji do produkcji, do mistrzów i w efekcie poprawa organizacji produkcji oraz szybki wzrost znaczenia niższego personelu kierowniczego. Mistrz w tych przedsiębiorstwach jest jednolitościowym kierownikiem nie tylko z nazwy. Otrzymał on uprawnienia do karania robotników (dodatkowe egzaminy sprawdzające kwalifikacje, różnego rodzaju upomnienia) i nagradzania (w dyspozycji 3 proc. fundusz premiowy i duży fundusz dni za zwalnianie pracowników np. w związku z uroczystościami rodzinnymi, kłopotami domowymi itp.), odciążono go od zbędnej pisani (w wielu przypadkach

zlikwidowano pojedyncze karty robocze), zmniejszono ilość zebrań i odpraw a równocześnie usprawniono kontrolę techniczną, zaopatrzenie materiałowe i wzmocniono komórki techniczne. W ten sposób stworzono warunki do wykonywania zasadniczych obowiązków — instruktażu, pomocy pracownikom i kontroli toku produkcji. Musiały ulec zmianie kryteria doboru mistrzów. Oświadczone mi, że po wymianie wszyscy mistrzowie mają dyplomy technika. Zmieniły się metody pracy dyrekcji i organizacji partyjnej z niższym i średnim personelem kierowniczym i zasady wynagradzania tego personelu. Warunkiem wprowadzenia innowacji było istnienie wykwalifikowanej kadry kierowników i organizatorów produkcji oraz dojrzałość organizacji partyjnej.

*

Wspominałem już, że majster w polskim przemyśle nie posiada wszystkich uprawnień niezbędnych do kierowania podległym zespołem. Ale poza tym występują inne braki, które osłabiają autorytet mistrza, utrudniają a często uniemożliwiają zwiększenie uprawnień i szkodliwie wpływają na organizację produkcji. Do niej przede wszystkim należy zaliczyć niskie kwalifikacje zawodowe i umiejętności kierownicze kadry majsterskiej. Ilustrują to zjawisko dane liczbowe zebrane przez pracowników naukowych katedry ekonomii przemysłu WSNs dotyczące wykształcenia, stażu pracy i zarobków 273 mistrzów 8 zakładów przemysłu metalowego.

Tylko 40 proc. mistrzów posiada średnie wykształcenie, które jest formalnym warunkiem pełnienia tej funkcji. 20 proc. mistrzów nie ma nawet dyplomu czeladniczego ani szkoły zawodowej, a blisko połowa tej grupy, czyli 10 proc. ogólnego stanu, nie ukończyła pełnej szkoły podstawowej i ma za sobą tylko 5 a często 4 klasy szkoły podstawowej. Zdarza się, że wszyscy pracownicy podlegli mistrzowi mają wyższe kwalifikacje formalne niż mistrz. Pozostałe 40 proc. obejmuje tych, którzy do świadectwa szkoły podstawowej (nawet nie pełnej) dodali świadectwo czeladnicze czy mistrzowskie i tych, którzy ukończyli 2-letnią szkołę zawodową typu przysposobienia przemysłowego. Przeważają zdecydowanie mistrzowie z ukończoną zasadniczą szkołą zawodową.

Te przeciętne niskie kwalifikacje nabyte w szkołach są często niewykorzystane lub mało użyteczne przez wykonywanie pracy wymagającej innego wykształcenia. I tak w świadnictwach zakładach A-6 z 13 mistrzów techników tylko 5 ukończyło szkołę odpowiadającą profilowi wykonywanej pracy a z 9 mistrzów posiadających dyplom czeladniczy tylko 1 pracuje zgodnie z kierunkiem nauki. Na 30 mistrzów 21 ukończyło naukę więcej niż przed 10 laty a tylko 6 przed 5 laty. Wiedza nabyta przez mistrzów była więc w punkcie części albo niepotrzebna z jakiegoś widzenia potrzeb produkcji albo też w części zdeaktualizowała ją rozwój wiedzy i techniki.

Największy niepokój wzbudzały nie tyle przytoczone powyżej cyfry, ile prawie absolutny bezruch szkolenia zakładowego średniego personelu kierowniczego i brak form podnoszenia umiejętności mistrzów. Na 273 mistrzów objętych badaniami tylko 11 aktualnie uczy się w technikach lub zasadniczych szkołach zawodowych, 2 mistrzów i 1 osoba w WSI. Nielicząc też odsetek bierze udział w szkoleniu prowadzonym przez koła SIMP. Znikoma liczba robotników po objęciu stanowiska mistrza rozpoczyna czy kontynuuje naukę i zdobywa tytuł i uprawnienia technika. W 3 zakładach na 42 mistrzów z średnim wykształceniem tylko 2 ukończyło szkołę średnią już po objęciu tego stanowiska.

Też negującą czy też pomniejszającą przydatność wykształcenia skompromitowało i codziennie kompromituje życie. W trosce o prawidłowy rozwój gospodarczy dążymy do objęcia nauką w różnym rodzaju szkołach wszystkich młodoletnich i nie posiadających zawodu robotników i jest rzeczą naturalną, że jesz-

cze większe wymagamy musimy postawić przed tymi którzy mają szkolić i instruować robotników. Dlatego przede wszystkim w stosunku do mistrza trzeba wprowadzić obowiązek uzupełnienia wykształcenia do średniego włącznie i stworzyć warunki i bodźce stałego uzupełniania umiejętności.

Takim warunkiem jest uporządkowanie placu robotników i personelu kierowniczego. Przy czym chodzi tu nie tyle o mechaniczne podwyższenie placu mistrza ile o zapewnienie właściwych proporcji między placem mistrza i placem podległym mu robotników. Z zebranych danych wynika, iż w badanych przedsiębiorstwach od 7 proc. do 50 proc. wszystkich mistrzów zarabia mniej od podległych sobie robotników a łącznie od 17 proc. do 55 proc. mistrzów zarabia nie więcej niż podlegli pracownicy.

Niskie płace osłabiają zainteresowanie mistrza do doskonalenia swoich umiejętności i obniżają rangę pracy kierowniczej. Gdy wykwalifikowany robotnik po objęciu funkcji mistrza — czyli po przejściu dużych obowiązków i wielkiej odpowiedzialności — zarabia nie więcej a często mniej niż wtedy gdy był robotnikiem, to ten fakt siewra poczucie krzywdy, osłabia poczucie odpowiedzialności i zmniejsza autorytet w podległym zespole. Prawidłowości placowe najczęściej są łamane w brygadach montażowych i w tych zespołach, gdzie robotnicy opłacani są według normy akordowej. Długość poprawić tę sytuację może tylko uporządkowanie norm i likwidacja „komino” placowych, co pomoże nie tylko w ustaleniu właściwych proporcji, ale ułatwi kierowanie i usunie jedno ze źródeł tarć i sporów jakimś są tzw. dobre i złe roboty. Już dzisiaj przedsiębiorstwa mogłyby wiele zrobić, gdyby posiadały uprawnienia do kształtowania proporcji plac poszczególnych grup zatrudnionych i gdyby miały odwagę niezbędna do uporządkowania tej dziedziny.

Czynności podstawowe — instruktaż, kontrola toku produkcji, wyznaczanie zadań — zajmują mistrzom w przedsiębiorstwie produkcji jednostkowej 64 proc. czasu pracy, a w przedsiębiorstwie produkcji wielkoseryjnej już tylko 48 proc. czasu, co już świadczy o gorszej organizacji pracy. Więcej czasu poświęcają mistrzowie z drugiego zakładu na podpisywanie kart roboczych, zebrań i odpraw w zarządzie (czynności mało produkcyjne) i dostarczanie narzędzi i materiałów, szukanie dokumentacji itp. (czynności nieprodukcyjne). Łącznie przeszło 30 proc. czasu traci na czynności, które powinni wykonywać pracownicy służb pomocniczych (dostawa materiałów, narzędzi, odbiór wykonanej produkcji), komórki techniczne (kompletowanie dokumentacji technicznej, poprawianie rysunków) czy zarządu przedsiębiorstwa (synchronizacja produkcji, gromadzenie portfeli zamówień, zabezpieczanie w zadaniach).

Na mistrzów nie posiadających często odpowiednich nawyków i doświadczeń organizatorskich spada dodatkowa odpowiedzialność za złą organizację zakładu i za nieumiejętność wyższego i średniego personelu kierowniczego. I chyba tym przeładowaniem i nadmiarem kłopotów można częściowo wytłumaczyć pozornie dziwne stanowisko tej części personelu mistrzowskiego, która nie chce zwiększenia uprawnień. Niektórzy nie chcą nowych obowiązków, które wiąże się z dodatkowymi uprawnieniami ze względu na przeciążenie pracą a część boi się nowych uprawnień, bo te wymagają umiejętności i wiedzy fachowej, których nie posiadają.

I między innymi z tych powodów nie można rozprzerzać uprawnień mistrzom nie podnosząc równocześnie ich kwalifikacji i nie usprawniając organizacji produkcji.

LESZEK PASIECZNY

1) Artykuł kontynuuje rozważania rozpoczęte publikacją pt. „Kto ma kierować” — Życie Gospodarcze z 1 marca br.
2) Patrz „Organizacja produkcji w Stanach Zjednoczonych AP” SIMP, Poznań 1950 r.

PRACA DLA EKONOMISTÓW

„Potrzebni ekonomistów z wyższym wykształceniem i praktyką. Wymagana umiejętność prowadzenia analiz ekonomiczno-technicznej przedsiębiorstwa. Upewnienie w zależności od kwalifikacji w granicach 2.500 — 3.500 zł miesięcznie. Zgłoszenia: Ministerstwo Oświaty — Departament Warsztatów Szkolnych, W-wa, Al. i Armii Wojska Polskiego 25 pok. 421”.

*

Narodowy Bank Polski Oddział w Szklarskiej Porębie zatrudni pracownika z wykształceniem co najmniej średnim, z odpowiedzialnością za stanowisko samodzielnego inspektora kredytowego. Sprawa mieszkanka do uzgodnienia.

*

1) Absolwentka SGPS poszukuje zatrudnienia w Warszawie.
2) Absolwentka SGPS poszukuje zatrudnienia w Warszawie z wyłączeniem udziału księgowości.
3) Spółdzielca Pracy poszukuje głównego księgowego i starszego księgowego.
Wiadomości prosimy kierować:
ad 1) Marcinak Maria, W-wa, Odyńce 29 m. 1, tel. biurowy 6-81-47 i 6-81-04 (ul. Grzybowska 23).
ad 2) Alaman Stefan, ul. Świerczewskiego 82a m. 77, tel. biurowy 91-56-14 (ul. Świerczewskiego 86).
ad 3) Stachurski Mieczysław, tel. 9-08-09 w godz. 8-3 i 18-20.

*

Ekonomista, absolwent, względnie z kilkuletnią praktyką — poszukiwany na stanowisko st. referenta wsi. Kierownika Działu Zbytu. Możliwość otrzymania mieszkania w terminie 6-9 miesięcznym.
Zgłoszenia pisemne z odpisami odpowiednich dokumentów.
Z. Z. P. S. — Browar Rybnik, ul. Zamkowa 3.

Czy WARTO OSZCZĘDZAĆ

(ANKIETA „POLSKIEGO GALLUPA“)

JEDNYM z problemów, którymi zajął się nasz polski Gallup — Ośrodek Badania Opinii Publicznej — był stosunek ludności do oszczędzania pieniędzy. Wprawdzie od przeprowadzenia ankiety na ten temat minęło już kilkanaście miesięcy, ale dopiero teraz dysponujemy opracowaniem jej wyników, a że sprawa ta niewątpliwie interesuje czytelników „Życia Gospodarczego” — warto poświęcić trochę miejsca na przynajmniej pobieżne jej omówienie.

Zadaniem ankiety było stwierdzenie, jaki jest stosunek różnych grup społecznych do oszczędzania oraz jak w praktyce każda z tych grup gromadzi oszczędności, na jakie

przeznacza je cele itd. Odpowiedzi na pytania tego typu pozwalają zatem na stawianie pewnych hipotez co do tego w jakim stopniu gromadzenie oszczędności jest uwarunkowane sytuacją materialną i w jakim stopniu postawą życiową względnie poczuciem stabilizacji.

Badania zostały przeprowadzone metodą reprezentacyjną, na terenie całej Polski, starano się przy tym zachować w badanej zbiorowości właściwie dla całego kraju proporcje, jeśli idzie o płeć i wiek dorosłej ludności, jej rozkład na województwa oraz na poszczególne typy miejscowości. I tak w uzyskanych do opracowania kwestionariuszach (o łącznej ilości 2805 egzemplarzy) było 48,1% wypełnionych przez mężczyzn i 51,9% przez kobiety; 54,3% kwestionariuszy otrzymano

ze wsi, 10,3% z osiedli i miasteczek do 10 tys. mieszkańców, 6,3% z miast liczących 10–20 tys. ludności, 11,3%, z miast 20–100-tysięcznych i 17,5% z miast powyżej 100 mieszkańców.

Na pytanie, czy w ogóle warto systematycznie oszczędzać, odpowiedzi twierdzące były w poszczególnych grupach społeczno-zawodowych następujące (pozostałe odpowiedzi były w zasadzie przeczące, wyrażane w ułamkach procentu):

zrzeszeni, kupcy	— 92,5%
pracownicy umysłowi	— 91,3%
wolne zawody	— 87,5%
chłopi	— 87,4%
robotnicy rolni	— 86,8%
robotnicy wykwalifikowani	— 85,9%
robotnicy rolni	— 85,9%
robotnicy niewykwalifikowani	— 82,5%

A zatem istnieją dość wyraźne różnice między poglądami na oszczędzanie w różnych grupach społeczno-zawodowych. Przytoczona wyżej kolejność zdaje się wskazywać na to, że różnice te są uwarunkowane nie tylko sytuacją materialną poszczególnych grup, ale również charakterem pracy, jej związkami z rolnictwem i in. Natomiast nie stwierdzono zależności między poglądami na oszczędzanie a typem miejsca zamieszkania, wiekiem, czy stanem cywilnym.

Odszetek osób, które odpowiedziały twierdząco na pytanie czy w obecnej chwili warto systematycznie oszczędzać, jest we wszystkich wymienionych kategoriach niższy i przedstawia się następująco:

pracownicy umysłowi	— 75,8%
zrzeszeni, kupcy	— 74,0%
chłopi	— 73,1%
robotnicy rolni	— 68,0%
robotnicy wykwalifikowani	— 67,7%
wolne zawody	— 67,0%
robotnicy niewykwalifikowani	— 63,2%

Chyba najbardziej interesujące jest tu porównanie obu przytoczonych wyżej zestawień dla ustalenia różnic między odszetkiem osób uważających, że w ogóle warto oszczędzać a odszetkiem uważających oszczędzanie w chwili obecnej za celowe. Obliczony w ten sposób odszetek osób dających wyraz swemu odczuciu braku stabilizacji jest najwyższy w grupie wolnych zawodów, stosunkowo wysoki wśród robotników niewykwalifikowanych oraz rzemieślników i kupców, najniższy

natomiast wśród chłopów i robotników rolnych.

Ankieta wykazała poza tym pewne zależności między typem miejsca zamieszkania a opinią na temat oszczędzania w chwili obecnej. Mianowicie najwyższy odszetek osób uważających, że w tej chwili warto systematycznie oszczędzać ujawnił się w miastach o 10–20 tys. mieszkańców (77%) oraz na wsi (73,7%), niższy (66,6%) — w miastach liczących od 20 do 100 tys. ludności, a najniższy (64,2%) w miastach o ponad 100 tys. mieszkańców.

Na pytanie, czy wypełniający ankietę oszczędza obecnie, następujący odszetek poszczególnych grup udzielił twierdzącej odpowiedzi:

zrzeszeni, kupcy	— 49,3%
pracownicy umysłowi	— 42,1%
chłopi	— 41,5%
wolne zawody	— 41,5%
robotnicy wykwalifikowani	— 35,4%
robotnicy rolni	— 33,1%
robotnicy niewykwalifikowani	— 23,8%

Jak widać różnica między najwyższym a najniższym odszetkiem oszczędzających jest przeszło dwukrotna i tłumaczy się ona przede wszystkim standardem życiowym danych grup. Nie jest to jednak jedynym tłumaczeniem, skoro urzędnicy, nauczyciele i inni pracownicy umysłowi uzyskali tu „wyższą lokatę” niż np. wolne zawody, a więc oprócz sytuacji materialnej w grę wchodzi również szereg czynników składających się na tzw. postawę żyjącą.

Wyniki ankiety mówią również o tym, że procent oszczędzających jest nieco wyższy wśród żonatych i zamężnych (40,3%) niż wśród osób wolnych (34,6%) oraz że wśród ludności wielkomiejskiej jest on niższy (33,5%) niż wśród mieszkańców mniejszych miejscowości (36,4%) — 42,5%.

W ankiecie zapytywano też badanych o sposoby, jakie stosują oni przy dokonywaniu poważniejszych zakupów przekraczających możliwości pokrycia miesięcznych budżetów — a więc czy oszczędzają na ten cel, czy zaciągają pożyczki czy też kupują na raty.

Okazało się, że odszetek oszczędzających przed zakupem jest najniższy wśród chłopów (47,3%) i następnie w grupie wolnych zawodów (45,7%) oraz rzemieślników i

kupców (44,3%), najniższy natomiast w grupie robotników niewykwalifikowanych (30,0%). Osoby, które pożyczają przed zakupem, są najliczniej reprezentowane wśród chłopów (31,1%) i robotników niewykwalifikowanych (30,0%), a najmniej wśród robotników wykwalifikowanych (17,7%). Natomiast jeśli chodzi o kupno na raty, to najwyższy odszetek stosujących tę formę stwierdzono wśród robotników wykwalifikowanych (33,4%) i niewykwalifikowanych (33,2%), najmniejszy zaś wśród chłopów (12,4%).

Równocześnie stwierdzono pewne zależności między wykształceniem badanych osób a sposobem umożliwiających realizację większych zakupów. Odszetek osób oszczędzających przed takimi zakupami wzrasta z 41,8% przy niepełnym wykształceniu podstawowym do 48,2% osób o wyższym wykształceniu. Pożyczanie na większe zakupy jest najczęściej stosowane w obu kategoriach krańcowych (tj. wśród osób z wykształceniem niepełnym podstawowym i wyższym) a w pozostałych kategoriach odszetek ten kształtuje się poniżej średniej. Natomiast przy zakupie na raty obserwujemy odwrócone zjawisko: ta forma jest najmniej popularna w kategoriach krańcowych, a najbardziej wśród osób o niepełnym i pełnym wykształceniu średnim. Być może zależność tego typu niełatwo uzasadnić, tym niemniej jednak wykazana w wynikach ankiety regularność ich występowania nie może być uznana za zjawisko przypadkowe.

Ostatnią wreszcie sprawą badaną przy pomocy omawianej ankiety było ustalenie jakie są cele realnych oszczędności oraz na jakie cele chcieliby oszczędzać ci, którzy tego nie czynią. Otóż wśród 1011 badanych, którzy aktualnie oszczędzają, cele oszczędzania są następujące (przy każdym z nich podaje odszetek wymieniałych go osób):

ubranie mieszkalne	— 21,2%
meble	— 19,4%
pralka	— 5,3%
motocykl	— 7,1%
telewizor	— 5,3%
wyjazd zagranicę	— 5,3%
inne	— 15,8%
radio	— 3,7%

Każdy z poruszonych tu problemów wymaga bardzo szybkiego i starannego opracowania, a w szczególności — dokładnego rozważenia efektów ekonomicznych. Następnie zaś szybkiej decyzji. Sytuacja na rynku mięsnym jest bowiem tego rodzaju, że trzeba przedsięwziąć wszystkie możliwe środki pozwalające na zwiększenie produkcji, do czego podstawą musi być rozszerzenie bazy paszowej,

Natomiast 1584 osoby nie oszczędzające — gdyby miały możliwość składania pieniędzy, to przeznaczyłyby je na następujące cele:

mieszkanie	— 19,4%
ubranie	— 15,7%
meble	— 12,8%
wyjazd zagranicę	— 10,9%
motocykl	— 10,9%
pralka	— 7,5%
telewizor	— 5,3%
radio	— 4,9%
inne	— 18,8%

Jak widać z powyższych zestawień — celem realnych oszczędności jest przede wszystkim ubranie, odszetek oszczędzających na odzież jest większy od odszeka tych, którzy chcieliby na nie oszczędzać. Natomiast jeśli chodzi o mieszkanie — sprawa przedstawia się odwrotnie. Podobnie wyjazd za granicę: dwukrotnie częściej są one przedmiotem niezrealizowanych życzeń aniżeli celem realnych oszczędności.

Przytoczona wyżej hierarchia potrzeb jest jednak w poszczególnych grupach społeczno-zawodowych dość różna. Np. wśród chłopów aż 26,6% chciałoby oszczędzać na inne niż wymienione przedmioty (głównie na różnego rodzaju środki produkcji), 19,2% na meble (najwyższy odszetek wśród wszystkich grup), a tylko 13,5% — na mieszkanie (odszetek najniższy) i 3,7% na wyjazd za granicę (również najniższy odszetek).

Robotnicy rolni przeznaczaliby oszczędności przede wszystkim na ubrania (23,3%), mieszkanie (17,8%), meble (13,9%) i motocykle (12,3%); podobnie przedstawiałyby swe potrzeby robotnicy niewykwalifikowani. Natomiast wśród robotników wykwalifikowanych potrzeby mieszkaniowe wysuwają się już na pierwsze miejsce (21,3%) przed ubraniami (18,3%).

Także w pozostałych grupach potrzeby mieszkaniowe są najbardziej intensywne. Jednak najmniej pracownicy umysłowi na równorzędny miejscu (18,7%), stawiają potrzeby ubraniowe, a na następnych meble (13,4%) i wyjazdy zagranicę (10,9) podczas gdy np. w grupie rzemieślników i kupców na drugi plan wysuwają się „inne” (środki produkcji, samochody itd.).

Porównanie celu oszczędzania u badanych osób z ich poziomem wykształcenia również wykazuje pewne zależności, np. wśród osób o wykształceniu podstawowym najczęściej wymieniana jest ubranie, meble, motocykl i radio niż wśród badanych posiadających wyższe wykształcenie, ci drudzy natomiast bardziej podkreślają swe potrzeby mieszkaniowe. A pragnienie wyjazdu za granicę systematycznie wzrasta wraz z poziomem wykształcenia od 3,6% przy podstawowym niepełnym do 20,3% przy wyższym pełnym.

Wyniki ankiety mówią też o związkach celu oszczędzania z wiekiem badanych osób (do 24 lat — ubrania, motocykle; w wieku 25–39 lat — mieszkanie, meble; ich plecia (motocykle a pralki; ciekawe — że więcej kobiet niż mężczyzn chciałoby oszczędzać na ubrania i meble, więcej natomiast mężczyzn niż kobiet na mieszkanie) oraz stanem cywilnym.

Oczywiście, nie miejsce tu na pełniejsze referowanie tych wyników, a tym bardziej na ich komentowanie czy ocenę. Jedno jest pewne: bez względu na takie czy inne mianki omawianej tu ankiety jej rezultaty są dużym przyczynkiem do bliższego poznania stosunku różnych grup społecznych wobec nader ważnego dla naszej ekonomiki problemu oszczędzania.

MIECZYSLAW LESZ

(W. G.)

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Poza zwiększeniem produkcji win krajowych istnieją duże możliwości, a nawet potrzeby (w związku ze specyfiką międzynarodowej wymiany towarowej) zwiększenia importu win gronowych. Już obecnie importujemy z Węgier, Rumunii i Jugo-

czego. Na cele techniczne idzie u nas około 50 mln litrów spirytusu rolniczego rocznie. Nawet fabryka kauczuku syntetycznego w Dworach karczowskich na spirytusie rolniczym. Tymczasem są u nas możliwości zwiększenia produkcji spirytusu technicznego z innych surowców. Produkcja spirytusu technicznego z ługów posulfitowych wynosi

z tych metod (najbardziej ekonomicznie w naszych warunkach) i zurzucić przerabianie ziemniaków na denaturat i techniczny spirytus w ogóle. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że przemysł radziecki stawia sobie za zadanie zlikwidować stosowanie spirytusu rolniczego dla celów technicznych już w 1960 roku.

tys. koni wiejskich. Inaczej mówiąc, likwidacja tych koni mogłaby zwiększyć program zakreślony na II Plenum KC o jedną siódną, co może dać dodatkowo około 8 tys. ton mięsa i około 50 mln litrów mleka.

DROŻDZE PASTEWNE

Baczną uwagę warto zwrócić również na pasze treściwe, a w szczególności na zwiększenie produkcji drożdży pastewnych. Związane, że istnieją u nas różne możliwości zwiększenia produkcji drożdży pastewnych. Można rozważyć celowe przerobu odpadów posulfitowych z celulozowni po odczyszczeniu z nich spirytusu na drożdże pastewne, można rozważyć celowe zdożdżowania wywaru posulfitowego z rolniczych gorzelni, choć jest to kłopotliwe i trudne ze względu na jadowite ścieki. Można też rozważyć przedstawienie części go-

rzeźni rolniczych na drodze pastewne. Proces ten jest bowiem dobrze u nas znany. Można też — wzorem Związku Radzieckiego — produkować drożdże metodą hydrolizy odpadków drzewnych,

MIEŚO centralne zagadnienie

stawili około 10 mln litrów wina rocznie, przy spożyciu krajowym win importowanych sięgającym tylko około 4 mln litrów.

Gdyby udało się zmniejszyć spożycie roczne wódki tylko o 10%, co przy równoczesnym zwiększeniu spożycia wina o 20%, jest zupełnie możliwe i osiągalne, to zaoszczędzilibyśmy około 90 tys. ton ziemniaków. Umożliwiłoby to wyprodukowanie dodatkowo około 4,5 tys. ton mięsa.

SPIRYTUS SYNTETYCZNY A MIĘSO

W naszym przemyśle używamy do celów technicznych spirytusu rolni-

zaledwie około 6 tys. ton rocznie, podczas gdy przy ich pełnym wykorzystaniu powinna wynieść 13 tys. ton. Zużywamy więc niepotrzebnie wskutek niedoinwestowania celulozowni około 7 tys. ton spirytusu, co jest ekwiwalentem około 4 tys. ton mięsa.

Caly świat idzie dziś w kierunku spirytusu syntetycznego. Produkuje się go bądź z gazu ziemnego (tj. z metanu poprzez acetylen), bądź też z etylenu, poprzez jego uodornienie (etylen w skutek metanu otrzymać bądź z krekingu ropy naftowej, bądź też wydzielić go z gazu koksowniczego).

Trzeba zdecydować się na jedną

KONIE W MIEŚCIE

II Plenum głośno postawiło między innymi sprawę zmniejszenia liczby koni w Polsce i zastąpienia ich traktorami, aby w ten sposób zaoszczędzić paszę dla bydła i trzody. Zgodnie z duchem uchwały warto pomyśleć też o koniach używanych do transportu poza rolnictwem. Nie jest ich wprawdzie zbyt wiele i nie one decydują, ale są one o wiele lepiej karmione niż konie chłopskie, a likwidacja ich i zastąpienie samochodami zależy tylko od centralnych w tej sprawie decyzji i może być dokonane względnie szybko, podczas gdy zmniejszenie liczby koni chłopskich zależy też i od decyzji chłopów.

W liczbie 141 tys. koni w miastach podane przez GUS około 90 tys. to konie chłopskie, tj. konie tych gospodarzy wiejskich, których domy znalazły się wewnątrz szeroko dziś zakreślonych administracyjnych granic miast. W pozostałej liczbie 50 tys. koni, które niewątpliwie można zlikwidować są dwie pozycje: 13,4 tys. koni przedsiębiorstw (w tym ponad 10 tys. w samym handlu łącznym z handlem wiejskim) oraz 14,9 tys. koni, będących własnością bezrolnych. Bezrolni bowiem posiadający konie — są to w większości przypadków wozacy. Ciała zatem sprawa sprowadza się w zasadzie do wyposażenia w samochody budownictwa i handlu.

Jeżeli uwzględnimy, że podane ponad 28 tys. koni w mieście są to konie tylko o 50% lepiej żywności niż konie wiejskie, to likwidacja ich jest równoważna likwidacji 43

Samorząd Robotniczy usprawnia organizację pracy

VI Konferencja Samorządu Robotniczego w Zakładach Metalurgicznych w Poznaniu (POMET) uznała za najważniejszy czynnik wzrostu wydajności pracy — polepszenie organizacji pracy. Diagnoza wyraża się trafnie. Stała rozbudowa zakładów, zresztą w dalszym ciągu nie zakończona, spowodowała, że zainteresowania szl. raczej w kierunku uzyskania możliwie wielkiego postępu technicznego niż opracowania właściwej organizacji pracy. Z czasem dysproporcja ta musiała się ujawnić ze szczególną siłą.

Przeprowadzona wstępna analiza wykazała, że największe rezerwy tkwią w eliminowaniu przyczyn hamujących pełne wykorzystanie dla pracy. Przewiduje się, że poprzez należyte wyposażenie stanowiska roboczego w komplet narzędzi, dostar-

czanie na czas i w odpowiedniej jakości dokumentacji technicznej i wszystkich materiałów, poprzez odebranie na czas ze stanowiska roboczego gotowych wyrobów, odpadów technologicznych itp. uda się zwiększyć wydajność pracy o 20–30 proc. Rezerwy w tych dziedzinach są stosunkowo łatwo uchwytne i na nie przede wszystkim będzie w obecnej chwili zwrócona uwaga kierownictwa zakładu i samorządu. Dopiero w dalszej kolejności przeprowadzić się analizę procesu pracy poszczególnych pracowników, dla wyeliminowania niepotrzebnych i mało wydajnych ruchów. Wzięcie się do opracowania naukowych metod pracy i jest bardzo skomplikowane. Stąd też, choć poprawa na tym odcinku mogłaby przynieść również wzrost wydajności o 20–30 proc., możliwo-

ściel te będą rozpatrywane w dalszej kolejności. Poza tym rozpatrzy się możliwości usuwania działań subiektywnych hamulców indywidualnej pracy. Stworzenie właściwych warunków — konywania pracy (oświetlenie, klimatyzacja itp.) oraz poprawienie warunków odpoczynku robotników mogą przy tym odgrywać poważną rolę.

Należy wyrazić nadzieję, że prace nad poprawą organizacji pracy w Pometcie — zakładzie pod tym względem szczególnie zaniedbanym — prowadzone będą konsekwentnie i że występujące trudności w realizacji tego zadania zostaną pokonane. Duże znaczenie będzie tu miał stopień aktywizacji całej załogi wokół sprawy poprawienia organizacji pracy.

(Jt)

XV-LECIE TRANSPORTU W POLSCE LUDOWEJ

Transport jest niewątpliwie tą dziedziną gospodarki narodowej, która jako jedna z pierwszych kończyła się w naszym państwie. W Polsce Ludowej, odbudowa gospodarki narodowej bowiem rozpoczęła się w latach 1944 i 1945 właśnie od odbudowy transportu, bez działania którego nie można było przystąpić do odbudowy przemysłu, rolnictwa, miasta.

O temple z jakim rozpoczęto odbudowę transportu — szczególnie jego najważniejszej gałęzi, KOLEJNICTWA — świadczą między innymi, że do 1946 roku, a więc w niespełna rok od zakończenia wojny, zostało odbudowanych 5,6 tys. km linii kolejowych, ponad 60 tys. m. mostów i wiaduktów, około 3 mln m³ budynków, odbudowano blokadę liniową na około 650 km linii, a w zakresie łączności i zabezpieczenia ruchu pocągów odbudowano około 180 tys. km przewodów napowietrznych i około 1900 km kabli dalekosiężnych; wyremontowano i odbudowano w tym czasie ponad tysiąc parowozów i dziesiąty tysiąc wagonów.

A odbudowywać było co. Nie było drugiej takiej gałęzi gospodarki, która by była przez okupantów tak świadomie niszczone — jak transport. Zniszczeniu uległo około 10 tys. km linii kolejowych (tj. blisko 40% ogólnej długości linii), ponad 100 tys. m. mostów (około 50%), około 20 mln m³ budynków (około 80%), budowlany i trakcyjnych (parowozowni i warsztatów), ponad 700 urządzeń łączności i zabezpieczenia ruchu pocągów; około 3 tys. parowozów uległo zniszczeniu (54% stanu).

Kolejnictwo nasze stanęło po wyzwoleniu kraju przed wyjątkowo trudnymi zadaniami nie tylko z powodu ogromu zniszczeń. Należało od szybkiej odbudowy szkieletu i taboru, trzeba było sprostać dwu innym ważnym zadaniom: po pierwsze — powłazać w jeden organizm transportowy Ziemię Odrzańską z ziemiami dawnymi, oraz po drugie — stać podsięgnąć do zasobów kolei, w związku z rosnącym przyrostem ludności, na rzecz odbudowy, industrializacji oraz ruchów migracyjnych ludności, przede wszystkim zaś w zakresie ruchów osiedleńczych na Ziemiach Odrzańskich.

Gwałtownie wzrastające przewozy — zarówno osobowe jak i towarowe — przy jednoczesnym dotkliwym braku taboru zmuszały kolej do maksymalnego wykorzystywania istniejącego potencjału przewozowego. O ogromie tego wysiłku może świadczyć następujące zestawienie: w stosunku do 1937 roku, w 1953 roku przewozy (ogarnięte były o 24%, większe, podczas gdy tabor wzrósł w tym czasie tylko o około 50%; przewozy pasażerskie w analogicznym okresie wzrosły o 300%, podczas gdy tabor pasażerski powiększył się o 24%). Ten wysiłek budowlany i eksploatacyjny był gromadzeniem sił, które miały być wykorzystane w przyszłości. W tym czasie, w związku z rosnącym przyrostem ludności, na rzecz odbudowy, industrializacji oraz ruchów migracyjnych ludności, przede wszystkim zaś w zakresie ruchów osiedleńczych na Ziemiach Odrzańskich.

Gwałtownie wzrastające przewozy — zarówno osobowe jak i towarowe — przy jednoczesnym dotkliwym braku taboru zmuszały kolej do maksymalnego wykorzystywania istniejącego potencjału przewozowego. O ogromie tego wysiłku może świadczyć następujące zestawienie: w stosunku do 1937 roku, w 1953 roku przewozy (ogarnięte były o 24%, większe, podczas gdy tabor wzrósł w tym czasie tylko o około 50%; przewozy pasażerskie w analogicznym okresie wzrosły o 300%, podczas gdy tabor pasażerski powiększył się o 24%). Ten wysiłek budowlany i eksploatacyjny był gromadzeniem sił, które miały być wykorzystane w przyszłości. W tym czasie, w związku z rosnącym przyrostem ludności, na rzecz odbudowy, industrializacji oraz ruchów migracyjnych ludności, przede wszystkim zaś w zakresie ruchów osiedleńczych na Ziemiach Odrzańskich.

elektryfikacji przeciętnych linii magistralnych oraz daleko- i średnio- i krótkich, rozbudowa nowoczesnych urządzeń nastawczych i urządzeń bezpieczeństwa ruchu, pocągów, ulepszenia nawierzchni torowej (np. średni ciężar 1 m³ ciężar zwiększył się z 40 kg w 1939 r. do 46 kg obecnie; na podłożu tutejszej masy dziś ułożonych około 80% torów, podczas gdy przed wojną mieliśmy tylko 25%).

Największy wysiłek inwestycyjny został skoncentrowany na elektryfikacji. Po całkowitej odbudowie podziemnych linii elektrycznych na węzłach warszawskich przystąpiono do elektryfikacji najważniejszej w kraju magistrali kolejowej łączącej Warszawę ze Śląskiem — z odgałęzieniami do Łodzi i Krakowa. Po wojnie elektryfikowano następujące linie kolejowe: Warszawa — Katowice — Kraków, Zabkowice — Szczekocin, Warszawa — Sochaczew, Otwock — Pława, Pruszków — Gdansk — Włocławek. Łącznie zostało zelektryfikowanych ponad 800 km linii, a do 1953 r. długość linii zelektryfikowanych osiągnęła 2 200 km.

Wszystko to zabieg o modernizację umożliwił znaczne zwiększenie szybkości pocągów, zwiększył przepustowość linii, a tym samym zwiększył ich moc przewozową, obniżył koszty eksploatacji.

TRANSPORT SAMOCHODOWY jest niemal nieporównywalny z okresem przedwojennym, a to dzięki olbrzymiemu skokowi, jaki dokonał się w tej dziedzinie transportu w ciągu ostatnich kilkunastu lat.

W przeddzień wybuchu wojny mieliśmy w Polsce zarejestrowanych tylko 42 tys. samochodów (osobowych, ciężarowych, autobusów, ciągników) oraz około 12 tys. motocykli. W 1953 roku mieliśmy natomiast około 350 tys. pojazdów samochodowych oraz 461 tys. motocykli i skuterów. Transport samochodowy partycypuje dziś w powąwnym stopniu w ogólnej strukturze przewozów towarów i pasażerów. W 1953 roku transportem samochodowym przewieziono 42,8 mln. ton towarów i 231,5 mln. pasażerów (pasażerów przewieziono zatem w 1953 roku samochodami więcej, aniżeli przewieziono koleją w Polsce w 1937 roku).

Równocześnie z rozwojem motoryzacji nastąpiły zasadnicze zmiany w stanie i strukturze dróg w Polsce. Średnia gęstość dróg o nawierzchni twardej wynosiła w Polsce przedwojennej 18,5 km/100 km²; w 1945 roku — na skutek zmiany granic — wzrosła do 20,5 km/100 km²; w 1953 roku — na skutek zmiany granic — wzrosła do 39,2 km/100 km². W 1953 roku gęstość dróg o nawierzchni twardej (średnia krajowa) wzrosła do 32,8 km/100 km². Jest to jednoznacznie duże i małe; małe — jeśli wziąć pod uwagę istniejące potrzeby w tym zakresie, zaś duże — jeśli wziąć pod uwagę możliwości materiałowe, sprzętowe i finansowe w minionym XV-leciu.

Wielki rozwój nastąpił w minionym XV-leciu również w TRANSPORTIE LOTNICZYM. W 1945 roku samoloty LOT-u wykonały przewozy o wielkości 431 t./km, w czym przewoził łącznie 26,8 tys. pasażerów; komunikacja lotnicza z zagranicą jeszcze nie istniała. W roku 1953 przewozy LOT-u w t/km wzrosły w porównaniu z 1946 rokiem 5,5 krotnie (z 1937 do 788 t./km) — w czym zagranicę do 453 t./km, natomiast przewozy pasażerów wzrosły blisko 2,3 krotnie z 55,4 tys. w 1946 roku do 121,7 tys. w 1953 roku — w czym zagranicę przewozy pasażerów wzrosły w 1953 roku do przeszło 40 tys. osób.

Samoloty P.L.L. LOT utrzymują dziś komunikację lotniczą z 6 miastami wojewódzkimi w komunikacji krajowej — z Gdanskim, Krakowem, Poznaniem, Szczecinem, Rzeszowem oraz z 17 stolicami Europy (Amsterdam, Ateny, Belgrad, Bruksela, Budapeszt, Bukareszt, Berlin, Kopenhaga, Londyn, Moskwa, Paryż, Praga, Sofia, Tirana, Wiedeń, Włocławek, Zurych), (mlk)

MARTON LOVAS

SZERZEJ ROZWIJAC

wewnętrzne problemy przedsiębiorstwa

EDWARD CIEŚLIKOWSKI

P przed odpowiedzią na postawione w ankiecie pytania muszę się zastrzec, że będzie ona pisana z pozycji pracownika przedsiębiorstwa a nie z pozycji czytelnika „Życia Gospodarczego“ od około 2 lat.

Pytanie pierwsze.

„Życie Gospodarcze“ na naszą praktykę gospodarczą oceniam trojako:

1) Jako najważniejsze, chociaż pośrednio oddziaływanie, uważam rozdźwięk zainteresowań i uczenie myślenia ekonomicznego, uwzględnienie konkretną sytuację polityczną - społeczną. Różnorodność artykułów, ujęcie w nich i argumentacji pozwala na tworzenie obrazu aktualnej sytuacji naszej gospodarki i wyciąganie wniosków dla działalności w dostępnym dla danego czytelnika zakresie.

2) „Życie Gospodarcze“ tkwi mocno w realnej rzeczywistości faktów i polityki gospodarczej. Jest piśmie mającym ambicję wpływać na rozwój naszego życia gospodarczego i tempo jego rozwoju. Większość artykułów jest wybitnie krytyczna w stosunku do zauważonych niedomagań i konkretnie postulatowa co do środków zaradczych. Polemiki odnośnie oceny faktów i proponowanych rozwiązań pozwalają na wielostronne zorientowanie się w danym zagadnieniu i opinii o nim i wybranie optymalnego dla danej sytuacji kroku.

3) Trzecim rodzajem wpływu „Życia Gospodarczego“ na naszą praktykę gospodarczą, posiadającą poważny aspekt społeczny, jest uzasadnianie konieczności ekonomicznej niepopularności nieraz połączonych.

W tak zwanym okresie „błędów i wypaczeń“ społeczeństwo na ogół było zaskakiwane drastycznymi poglądami, tłumaczonymi ex post jako sukcesy klasy robotniczej. Tożsakość się prawie przed każdym ważnym posunięciem dyskusja na łamach „Życia Gospodarczego“ pozwala z jednej strony na omawianie w punkcie drugim wszechstronne zapoznanie się z danymi tematami, z drugiej strony właśnie przez dyskusję i polemikę problem i różnorodność uzasadnianie takich czy innych postulatów daje możliwość wpływania na opinię publiczną, budzenia zaufania i zapobiegania nastrojom panikarskim. Niezależnie od kompletnego byłoby twierdzenie, że tylko „Życie Gospodarcze“ spełnia te pozytywne role. Wydaje mi się jednak, że „Ż. G.“ jako pismo trzeźwe i wszechstronne rozpatrujące zagadnienie z pozycji fachowej, daje duży wkład w tę dziedzinę.

Zdarza się co prawda, że niektóre artykuły robią wrażenie uzasadnień dorobionych do już ustalonych, ale jeszcze nie uświadczonych poglądów, niemniej jednak - według mnie - są one pozytywne i przyczyniają się do wytworzenia korzystnego dla gospodarki nastroju stabilizacji.

Tego zaś, że nastroj stabilizacji wpływa krzywnie na gospodarkę kraju nie trzeba chyba uzasadniać.

Pytanie drugie.

1) Jako jedną z mocnych stron tygodnika uważam wciąganie do współpracy szerokiego kręgu naukowców i praktyków naszego życia gospodarczego, dających poglądy gwarantujące fachowość i wysokiego poziomu wypowiedzi. Stabym momentem w tej dziedzinie jest - według mnie - już zasygnalizowany wyżej problem - udziału w piśmie pracowników przedsiębiorstw piszących z pozycji ludzi zaangażowanych w wewnętrzne sprawy przedsiębiorstwa. Przed postawieniem tego zarzutu sprawdziłem na przykładzie numerów 4-10 i 12-24 z roku 1958 i 1-17 z roku 1959 jak w przybliżeniu rozłożona jest objętość pisma pomiędzy następującymi rodzajami artykułów: pisane przez członków redakcji i podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem, pisane przez naukowców i praktyków ze szczebla centralnego z instytucjami resortowymi i władzami wojewódzkimi włącznie, pisane przez pracow-

ników przedsiębiorstw i drobne informacje i notatki.

Na ogółem 221 250 przejranych wierszy spałowych na „grupe“ pierwszą przypadło 36 700 wierszy, na grupę drugą 152 600 wierszy, na grupę trzecią 6 450 wierszy, na grupę czwartą 25 500 wierszy.

Kryterium podziału było przede wszystkim przebiegające z danej publikacji osobiste zaangażowanie w sprawy przedsiębiorstwa, znana lub ujawniona w treści pozycja pisa- cego lub też sposób ujmowania danego zagadnienia. Nie roszczę sobie absolutnie pretensji do wyrokowania o nawet 90 proc. słuszności powyższych zaszeregowani. Zachodzi bowiem obawa, że niektórzy z pisa- cych w „Ż. G.“ dostosowali swoje wypowiedzi pod względem sposobu ujęcia do przeważającego w „Życiu Gospodarczym“. Chodziło mi tylko o przybliżone potwierdzenie ogól- nie zaobserwowanej tendencji. I wy- padło ono jeszcze gorzej niż pierw- wotnie przypuszczałem.

Procentowy rozdział na wyżej wy- mienione grupy w podanych nume- rach „Ż. G.“ przedstawia się nastę- pująco:

Grupa	Rok 1958	Rok 1959
I	15,5	17,9
II	66,4	71,8
III	3,8	1,9
IV	14,3	8,4

Na większą ilość wypowiedzi pra- cowników przedsiębiorstw w 1958 wpłynęła ankieta na temat fundu- szu zakładowego i dyskusja o ra- dach robotniczych.

Ponieważ w „Życiu gospodarczym“ mają „trochę“ do powiedzenia pra- cownicy przedsiębiorstw, wydaje mi się za słusne wciągnięcie ich do współpracy w tygodniku o tym ty- tule. Z góry przewiduję trudności odpowiedniego doboru ludzi i po- ziomu wypowiedzi z powodu na- gminnego „zaganiania“ pracow- ników wyróżniających się lepszym poziomem, ale to już inna sprawa.

2) Mocną stroną pisma - według mnie - jest jego strona graficzna i układ treści. Uważam, że „Życie Gospodarcze“ szczęśliwie przemys- ka się pomiędzy Scyllą werbalizmu - a Charybdeą suchoty naukowych opracowań. Frapujące tytuły, saty- ryczne ujęcia, układ artykułów i sto- sowane czołki sprawiają, że pismo dobrze się czyta i nie nudzi. Ja- ko korzystny objaw uważam także skrócenie w roku bieżącym artyku- łów reportażowo - dziennikarskich członków redakcji z przeciętnej 500-600 wierszy w pierwszych mie- siącach roku 1958 do 400-500 wierszy w roku bieżącym.

3) Do słabych stron pisma zali- czam brak scharakteryzowań kie- runków rozwoju teorii ekonomii i jej osiągnięć zarówno w krajach socja- listycznych, jak i kapitalistycznych. Na podstawie wyrwykowych infor- macji na ten temat można sądzić, że nic się prawie w tej dziedzinie nie dzieje. Poza tym uważam, że do „Życia Gospodarczego“ można mieć pretensje, że nawet te nieliczne in- formacje dobrane są i pisane „ad usum delphini“.

4) Podobne wrażenie sprawiają także informacje i naświetlenia na temat sytuacji gospodarczej krajów socjalistycznych poza Polską i ka- pitalistycznych. Stwarzają one do- mniemanie, że w pierwszych osią- gają się tylko sukcesy, zaś drugie sto- ją ciągle przed trudnościami, któ- rych nie wiedzą jak rozwiązać. W wypadku pierwszych prawie nie pisze się o trudnościach, w wypad- ku drugich prawie nie dostrzega się sukcesów.

Część artykułów St. Albinowskie- go z zakresu gospodarki krajów ka- pitalistycznych uważam za przykład tendencyjnego podawania wyrwy- ków sytuacji czy dyskusji na do- wolnie dobrane tematy.

Bardziej podobają mi się prze- glądy koniunktury, gdyż mniej w nich jest gotowych w formie bez- dyskusyjnej podawanych wniosków,

5) Do piszących w „Życiu Gospo- darczym“ pracowników przedsię- biorstw i instytucji centralnych mam pretensję o przeważające w ich artykułach unikanie krytyki własnych przedsiębiorstw, włas- nych instytucji i ich władz i prze- chodzenie na argumentowanie trud- nościami zewnętrznymi i cudzymi błędami. Zdaje sobie sprawę, że po- zycja pisałego krytycznie o włas- nym „gnieździe“ przeważnie nie jest godna zazdrości. Uważam jednak za potrzebne zwrócić na to uwagi.

6) Jako pracownik przedsiębio- rstwa chciałbym w „Życiu Gospo- darczym“ widzieć stronę lub poważną jej część, przeznaczoną na dyskusje i informacje o poważniejszych pro- blemach przedsiębiorstw, pisane z uwzględnieniem osiągnięć nauki i praktyki krajowej i zagranicznej.

Dla uzyskania odpowiednich pu- blikacji można by się posłużyć me- todą ankietową oraz wykorzystywa- niem wyjazdów zagranicznych lu- dzi zainteresowanych.

Na pierwszy ogień proponuję sprawę konkretnych rozwiązań or- ganizacyjnych, które mają na swym koncie poważne efekty ekono- miczne.

Dałby za pilne do przedyskutowa- nia na tych szpalach proponuję sprawę kalkulacji i wydajności pra- cy oraz odbudowę zaufania przed- siębiorstwa do pracownika i ogra- niczenie zbędnej biurokracji.

Z powyższego wynika, że propo- nowane szpalaty służyłyby do wy- miany doświadczeń i uczenia się na cudzych sukcesach i dobrych przykładach. Sądzę, że przykłady samodzielnego myślenia przedsię- biorstw i rozwiązywania konkre- tnych zagadnień dawałyby bodźca do aktywizacji na terenie własnym.

Na przykładzie aktywizacji ma- łych miast, do której w dużej mie- rze przyczyniła się prasa, publika- cja różne pionierskie osiągnięcia, można budować nadzieję, że prze- niesienie podobnej akcji na teren przedsiębiorstw dałoby pozytywne rezultaty tym bardziej, że jasność polityki władz w tym kierunku jest bardziej widoczna niż w kierunku przekładowej aktywizacji prowincji gospodarczej.

Na szpalach tych można by także prowadzić rubrykę odpowiedzi na pytania dotyczące poruszanych tu zagadnień.

7) Ponieważ na odszukanie jedne- go interesującego mnie ponownie artykułu z 1958 roku straciłem około 15 godzin wydaje mi się, że korzy- stnym dla takich poszukujących by- łoby odmienne od dotychczasowego opracowanie rocznego spisu treści. Zamieszczenie samych tytułów i na- zwisk autorów niewiele mówi, gdyż tytuły artykułów są często bardzo fantazyjne. Dlatego proponuję po- dawanie w spisie treści krótkiego określenia zagadnienia, którego dany artykuł dotyczy. Oczywiście życze- nie to nie dotyczy drobnych infor- macji, notatek itp. „michałków“. Wydaje mi się, że za takie opaco- wanie spisu treści będą wdzięczni różni szperacze w starych roczni- kach i studenci zbierający materia- ły do prac seminaryjnych i dypl- omowych.

8) Ostatnim życzeniem w stosun- ku do „Życia Gospodarczego“ jest próba o dalsze prowadzenie kam- pania o lepszą niż dotychczas pozy- cję zawodu ekonomisty. Dobry po- czątek został zrobiony, nie należy więc sprawy odkładać do lamusa,

Odpowiadamy na pytania

Od pracownika Zakładów Wytwarzających Transformatorów M-3 w Łodzi otrzymaliśmy następujące pytanie:

Dlaczego przemysł ciężki ma wyższe zarobki od przemysłu lekkiego i innych gałęzi przemysłu?

Pytanie porusza istotny problem: czy płace powinny być równe we wszystkich gałęziach przemysłu czy też różne i ja- kie czynniki decydują o tych różnicach. Płaca jest wynagrodzeniem za pracę. A praca ludzka jest różnorodna. Jedną jest ciężka, druga lekka. Jedna odbywa się w warunkach i temperaturze normalnej, inne w warunkach nieprzejem- nych (włóczę, hałas), a nieraz w warunkach szkodliwych dla zdrowia. Oprócz różnych warunków pracy występują różnice intensywności pracy, wydajności, posiadanych kwalifika- cji itp.

Z tych względów nie można przyjąć zasady jednakowych płac we wszystkich gałęziach produkcji. Gdyby płace były równe, wszyscy garnęliby się do prac lekkich i odbywają- cych się w normalnych warunkach. Np. do ostatniej zmiany w górnictwie dawał się tam odczuwać silny brak pra- cowników oraz istniała wielka płynność załóg. Jedną z przy- czyn tej płynności były nieznaczne różnice płac w górnict- wie i w innych gałęziach przemysłu. Często można było spotkać się z poglądem robotnika przemysłu węglowego, że „...za taką płacę znaleźć fabrykę z oknami“. Wyraża więc nie jest konieczna praca pod ziemią.

Podobnie, gdyby płace były równe, nie byłoby zachęty do szkolenia i podnoszenia kwalifikacji, do zwiększania wydaj- ności, do zajmowania odpowiedzialnych stanowisk (np. maj- strów) itp. A więc w interesie rozwoju samych pracowników przemysłu i całego społeczeństwa leży różnicowanie płac.

Winną one być wyzwać przy pracach ciężkich, wymagają- cych wyższych kwalifikacji, odpowiedzialności, wykonawa- nych w warunkach szkodliwych dla zdrowia, oraz niższe przy pracach lekkich, wymagających niewielkich kwalifikacji, związanych z niewielką odpowiedzialnością.

Proces różnicowania płac przebiega w dwu płaszczyznach. Z jednej strony ma miejsce różnicowanie płac w całej go- spodarce, poszczególnych jej gałęziach, z drugiej strony wy- stępuje konieczność różnicowania płac wewnątrz danej gałę- zi, gdyż występuje tam praca również nie są jednolite. Nie- które prace występują tylko w danej gałęzi przemysłu, inne w kilku, a nieraz i w większości gałęzi. Istotny wpływ wy- wieira tu np. zastosowanie maszyn. Powoduje to konieczność zastosowania pracy związanej w zasadzie z technologią bu- dowy maszyn, także w gałęziach nie zajmujących się wytwa- rzaniem maszyn, lecz ich eksploatacją, konserwacją, remon- tem, a nieraz i konstrukcją nowych efektywniejszych ma- szyn. Jeśli budowa maszyn zajmuje się głównie przemysł ciężki, to jednak stosowanie maszyn występuje także w prze- mysle lekkim. Na tym tle, obok konieczności różnicowania płac odpowiednio do różnorodności pracy występuje także po- trzeba jednakowego opłacania prac takich samych, niezależ- nie od gałęzi ich zastosowania.

Klasyfikacja i różnicowanie płac zmienia się wraz z roz- wojem technologii i organizacji pracy. Najogólniejsze kie- runki różnicowania w gospodarce narodowej ustala naczeln- ne organy gospodarcze. Różnicowanie wewnątrz gałęzi prze- mysłu realizują ministerstwa, zjednoczenia i przedsiębior- stwa.

Jak w ostatnich latach kształtowały się średnie płace mie- sieczne w grupie przemysłowej? Ilustruje to poniższa ta- beła 1):

Nazwa gałęzi przemysłu	1955	1956	1957	1958
Paliwowy i kokso-chemiczny . . .	1703	1901	2526	2575
Hutnictwa żelaza	1510	1679	1913	2495
Budowy maszyn	1265	1408	1671	1684
Włókienniczy wraz z dziewiarskim . .	901	1038	1191	1271
Odzieżowy	917	1020	1141	1197
Skórzany, futrzarski, obuwniczy . .	1059	1151	1259	1317

Z powyższych cyfr wynika więc, że przeciętne płace są wyższe w gałęziach przemysłu ciężkiego. Nie wyklucza to możliwości odmiennego kształtowania się płac indywidual- nych. Wymaga to konkretnego przedstawienia i rozpatrzenia poszczególnych wypadków.

(31W)

1) Mały Rocznik Statystyczny 1959 r., str. 36-37.

W Łódzkich Zakładach Guzikarsko-Galanteryjnych padło pytanie:

Ile złotych wart jest rubel dewizowy?

Na pytanie to nie można udzielić jednoznacznej odpowie- dzi. Rubel dewizowy, czyli jedna czwarta części dolara ame- rykańskiego, wart jest według oficjalnego kursu jedną zło- tówkę, albowiem kurs oficjalny jednego dolara wynosi 4 złote.

Jeśli chodzi o stosunki między krajami socjalistycznymi, to relacja rubel dewizowy równa się czterem dolarom albo je- den złoty obowiązuje w transakcjach handlu zagranicznego. Natomiast w stosunkach osób prywatnych kurs rubla kształ- towany jest inaczej. Na przykład w opłatach kolejowych, posażerskich obowiązuje kurs 1 rubel = 1,50 złotych. W tej samej relacji trzeba płacić za ruble nabywane w Narodowym Banku Polskim przez osoby udające się do Związku Radziec- kiego (plus opłata tzw. turystyczna, wynosząca 30%). Po ta- kimże kursie przekazywane są renty starości i inwalidzkie, nabyte w czasie pracy w Związku Radzieckim przez osoby, które następnie repatriowały się do Polski.

Jeszcze inny jest kurs obliczany przez centrale handlu za- granicznego w celu stwierdzenia opłacalności eksportu lub importu (tzw. terms of trade). Ten kształtowany jest bar- dzo różnie. Na przykład przy imporcie sprzętu inwestycyjne- go (maszyn i urządzeń) fakturuje się rachunki według kursu - rubel dewizowy = 7,5 albo 9 złotych.

Wszystko to nie jest właściwie żadnym kursem, ale próba ustalania relacji między walutą dwóch krajów dla określe- nych celów. Trudno powiedzieć, aby wszystkie te ustalenia były najsluszniejsze i ostateczne. Z pewnością w miarę po- trzeby będą one ulegały dalszym zmianom. Jedno należy je- dnak stwierdzić. Sprawa kursu walutowego nie jest sprawą najistotniejszą i najważniejszą w naszej gospodarce, w której istnieje monopol handlu zagranicznego. Różne relacje nie ma- ją w zasadzie wielkiego wpływu ani na stosunki handlowe między różnymi krajami, na wewnętrzny rynek, ani na sto- sunki między ludźmi, nie ma bowiem wolnego obrotu towa- rowym między krajami i wolnej wymiany walut. Ustale- nie prawidłowego kursu ma jednak pewne znaczenie z punk- tu widzenia rachunku efektywności w handlu zagranicznym.

S. F.



ŻYCIE gospodarcze

Redakcja:

Warszawa, ul. Hoża 35.

Telefony: Redaktor Naczelny - 804-25.
Sekretarz Redakcji - 804-18. Redakto-
rzy - 803-12. Centrala - 803-13, 804-71.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzisław Brus, Mirosław Dyner, Henryk Flakierski, Stefan Frenkel, Jan Głowczyk (red. nacz.), Tadeusz Jaworek (rekr. red.), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak (z-ca red. nacz.), Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieczyszkowski, Zdzisław Mikolajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Piasar, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukienicki (z-ca red. nacz.), Jerzy Toptliński, Jan Werni, Janusz G. Zieliński.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Cena 1 egz. z 2. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przy-
mują urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury „Ruchu“ skła-
dają zamówienia w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruchu“. Zamówienia na prenumeratę składają do dnia 15 miesiąca poprzedzającego
okres prenumeraty. Nie zamówionych rękopisów redakcja nie zwraca. Cena ogłoszeń: za 1 cm² 10,50. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: Wydawnictwo „Prasa Kra-
jowa RSW „Prasa“, Skład i druk RSW
„PRASA“ ul. Marszałkowska nr 3/5,
Zam. 1208. W-5